

MROCZNA, WCIĄGAJĄCA OD PIERWSZYCH STRON HISTORIA Z NIEWYJAŚNIONĄ ZBRODNIĄ
SPRZED LAT I ZASKAKUJĄCYM FINAŁEM. BARDZO POLECAM.

MIĘCZYŚŁAW GORZKA

PAPROTNIKI

A close-up portrait of a woman with striking green eyes and dark hair, looking directly at the viewer. She is surrounded by lush green ferns. A small, pale yellow moth is perched on her right cheek, its wings spread. The overall mood is mysterious and atmospheric.

AGNIESZKA PESZEK

TEN KRYMINAŁ OBYCZAJOWY ZOSTAWI W TOBIE ŚLAD. TAK JAK TAJEMNICZA ZBRODNIĄ
SPRZED LATY I GŁÓWNA BOHATERKA, KTÓRA NIE COFNIE SIĘ PRZED NICZYM. A TYM BARDZIEJ
PRZED DOJŚCIEM DO PRAWDY O ŚMIERCI SWOJEJ MATKI. ŚWIETNE!

ROBERT MAŁECKI

Paprotniki

AGNIESZKA
PESZEK

Rozdział 1

30 lat wcześniej

– Basiu, słoneczko, czy ty zawsze musisz ze mną dyskutować?

Małgorzata przykucnęła przed blondwłosą dziewczynką i zrobiła groźną minę, mimo że najchętniej wyściskałaby małą. Od kilku dni siedziała zanurzona w swojej pracy i zaczęło jej brakować bliskości z dziećmi. Wisiała nad notatkami i próbowała uporządkować informacje. Swoim zwyczajem pracowała nad trzema sprawami jednocześnie i zastanawiała się nad kolejną, żeby nie uciekło jej sprzed nosa nic ciekawego. Ostatnio zdarzało się to zdecydowanie za często, nie mogła więcej do tego dopuścić. Naczelnny niejednokrotnie przebąkiwał, że z dwójką dzieci będzie jej trudno pracować, zwłaszcza mieszkając daleko od stolicy. Czuła, że jak tylko na horyzoncie pojawi się pretekst do zakończenia współpracy, rzuci jej wypowiedzenie, więc musiała mu pokazać, w jak wielkim jest błędzie, i pracować jeszcze lepiej.

Niestety nie czuła, że jest na dobrej drodze do sukcesu. Historia, na której najbardziej jej zależało i której poświęciła najwięcej uwagi i energii, układała się tak dziwnie. Jej przeładowany umysł powodował, że notatki robiła już wszędzie, bojąc się, iż coś wypadnie jej z głowy na zawsze. Ciągłe miała wrażenie, że czegoś nie dostrzega, bo obraz, który powoli zaczął się klarować, oznaczał wielką katastrofę.

Wbijając paznokcie w wewnętrzną część dłoni i uśmiechała się do córki, żeby ta nie wyłapała jej zdenerwowania. Zmęczenie targało ciałem kobiety, a wiedziała, że nie może odpuszczać, że niczym pies gończy musi dalej lecieć za swoją ofiarą. Musi drążyć, niezależnie od kosztu, jaki poniesie.

– Mamo, ale ja chciałam tylko dać Loli mleko. Ona jest głodna. Miauczy, bo ma pusto w brzuniu... – Z rozmyślań wytrącił ją słodki głos Basi, która nie dawała za wygraną.

– Ile razy mam ci powtarzać, że kotki nie piją takiego mleka? Ono im nie służy. Potem bolą je brzuszki, tak jak ostatnio ciebie, gdy zjadłaś całą czekoladę, którą tata kupił na imieniny wujka. – Kobieta lekko przekrzywiła głowę i pogłaskała córkę po twarzy. Miękka skóra pod palcami spowodowała, że od razu zrobiło jej się cieplej w sercu. Od zawsze tak reagowała na bliskość dzieci. Dawały jej ukojenie.

– Lolka nie jest zwykłą kociczką. Skacze wyżej niż Borys i ma dłuższy ogon, jej mleko nie szkodzi, dzięki niemu ma ładne futerko i długie wąsy. Przez ciebie będzie brzydka! – Dziewczynka założyła ręce na brzuch, wydeła usta i pokręciła głową, wprawiając w ruch blond loki. Wszyscy się zastanawiali, skąd je ma, skoro włosy obojga rodziców były proste.

Kobieta przytuliła córkę i podniosła ją z ziemi, a mała momentalnie przywarła do jej ciała. Ostatnio, po kolejnym ataku rwy kulszowej, Małgorzata obiecała mężowi, że przestanie nosić

dzieci, ale gdy zostawali w domu sami, a on siedział na posturunku i była poza zasięgiem jego wzroku, pozwalała sobie na ustępstwa od złożonej obietnicy. Wiedziała, że te chwile, kiedy może czerpać energię od swoich pociech, niedługo bezpowrotnie się skończą, więc wołała korzystać, ile wlezie.

– Umówmy się tak – szepnęła córce do ucha, czując w nozdrzach zapach proszku do prania wymieszany z wonią jej skóry wymytej mydłem Bambino, którym bardzo skrupulatnie szorowała się dziewczynka. – Dzisiaj dam Loli karmę i zastanowimy się, co z tym mlekiem. Jutro po przedszkolu możemy o tym porozmawiać.

Dziewczynka nie odpowiedziała, tylko lekko pokiwała główką.

– Ale teraz musisz iść spać – dodała mama.

Poprawiła uścisk i powoli ruszyła na piętro schodami, które po pięciu latach, od kiedy zamieszkali w tym domu, zaczęły trzeszczeć i wydawać dziwne dźwięki. Małgorzata ich nie znosiła, szczególnie gdy w nocy skradała się na górę do sypialni. Często siedziała po nocach nad papierami, redagowała wywiady, składała puzzle, licząc, że wreszcie da radę napisać artykuł, który w końcu pozwoli jej pokazać, że nie jest tylko żoną policjanta, matką dwójki dzieci, ale ma w sobie to coś. Chciała udowodnić tym wszystkim niedowiarkom, że nawet baba ze wsi może pisać o ważnych sprawach i robić to na poziomie dziennikarzy ze stolicy.

– Nie musisz tyle pracować – rzucił jej ostatnio Mirek, najukochańszy mąż, którego raz na jakiś czas miała ochotę zakopać w ogródku lub wywieźć daleko w głąb lasu i zapomnieć, gdzie wysiadł.

– Wiem, że nie muszę – odpowiedziała spokojnie, mimo że emocje w krótkiej chwili eskalowały jak szalone.

Chciała wyrzyczyć mu prosto w twarz, że nie da się zamknąć w domu, nawet dla dobra rodziny. Zdawała sobie sprawę, że nie

może. Nie może dać mężowi dowodu na to, że jest na skraju. Że coś jest na rzeczy. Wtedy ruszyłaby lawina dalszych dyskusji. Wzięła głęboki wdech i zaczęła artykułować szeptem:

– Chcę pracować. Nie po to skończyłam studia, żeby zostać kurą domową na pełen etat. Czasami nie mogę cię zrozumieć. Gdy zaczęliśmy się spotykać, mówiłeś, że podziwiasz mnie za posiadanie celu w życiu i swoją pasję, a teraz czuję, jakbyś na każdym kroku podcinał mi skrzydła. Zupełnie mnie nie wspierasz, uważasz, że moje miejsce jest w kuchni lub przy mopie.

– To nie tak, tylko... Wszystko się zmieniło. Mamy dzieci...

– Ale dzieci to nie koniec świata. Są kobiety, które je mają i udaje im się coś w życiu osiągnąć. Poza tym wkurza mnie, że ja stoję za tobą murem, nawet jak jest groźnie. Nie wiem, czy pamiętasz, jak zostałeś pobity przez pijanego faceta podczas domowej interwencji... – Spojrzała na Mirka, a on tylko pokiwał głową, nie komentując zdarzenia sprzed dwóch lat. – Myślisz, że nie srałam wtedy po gaciach? A mimo to wspierałam cię i popychałam, abyś jak najszybciej wrócił do pracy, bo wiem, ile ona dla ciebie znaczy.

– Tylko to inna sytuacja... Poza tym ty jesteś ich matką.

Tyle wystarczyło, żeby uciąć temat. Zupełnie nie rozumiała zawodzenia męża, szczególnie że to ona ganiała za dziećmi, mimo że w blokach startowych stała babcia, która zawsze i chętnie opiekowała się wnukami.

Małgorzata weszła z córką po schodach, cały czas drapiąc ją po główce, wsłuchując się w jej urocze pojękiwania i wachając jej włosy, w których zapachu odnajdywała nie tylko dziecięcy szampon, ale i woń dymu z kominka, obok którego układały puzzle. Obie kochały te chwile wyciszenia, potrzebowały ich jak tlenu, inaczej trzęsły się od ilości krążących po ich organizmach emocji, a także pomysłów.

Delikatnie popchnęła drzwi do dziecięcego pokoju i stanęła w progu.

Na łóżku pod ścianą leżał Bartek, jak zawsze śpiący na plecach, równo przykryty kołdrą. Nieraz w nocy podbiegała do niego, by sprawdzić, czy wszystko z nim okej, bo potrafił bez ruchu przespać całą noc. Za to jego siostra się kręciła, jakby w jej ciele mieszkał milion małych robaków, które w nocy urządzają sobie wędrówki, powodując, że nogi, ręce, głowa są zmuszone do ciągłej zmiany pozycji.

– Zobacz, Basieńko. – Kiwnęła delikatnie głową w stronę jej brata. – Bartuś już chrapie, a ty co?

– On nie chrapie, tata chrapie, on świszczy.

Kobieta zaśmiała się pod nosem, postawiła dziewczynkę tuż obok jej łóżka i cmoknęła w czoło.

– Wskakuj pod kołdrę. Jutro rano musimy być w przedszkolu punktualnie, bo was wyrzucą i wtedy będzie niezły klops! – Zrobiła wielkie oczy i wyszczerzyła zęby.

Obie wiedziały, kto stanowi problem, a bardziej co.

Basia uwielbiała się stroić, a poranne wyjście było według niej najlepszym momentem na przeglądanie po dziesięć razy szafy, w której знаła każde ubranie. Od jakiegoś czasu próbowały ustalić wieczorem, co włoży kolejnego dnia, aby skrócić poranne katusze, ale na nic się to zdawało. Pięciolatka codziennie zmieniała zdanie i zapewniała mamę, że to ostatni raz, a kiedy spóźnieni wpadali we trójkę do placówki, gdy maluchy kończyły już śniadanie, kobieta z trudem wytrzymywała groźne spojrzenie nauczycielek przedszkolnych. Starsze panie opiekujące się sporą grupą dzieci uwielbiały żołnierski porządek, a ustalony plan dnia nadawał sens ich egzystencji.

– Jeżeli jutro nie ubierzesz się w dwie minuty, nowe puzzle oddam biednym dzieciom – zakomunikowała kobieta.

Na te słowa oczy dziewczynki momentalnie się rozszerzyły.

Małgorzata nie lubiła stosować takich forteli, ale od rana chciała zacząć pracę, a tylko szybko załatwiwszy sprawę z odstawieniem dzieci, mogła zrobić to z chłodną głową.

– Nowe puzzle? – pisnęła Basia, zupełnie ignorując fakt, że obok śpi jej braciszek.

– Ale ze mnie papla... – Małgorzata teatralnie zasłoniła dłonią usta. Dzięki koleżance z redakcji udało jej się załatwić jeden z zestawów, o których marzyła córka i który ukryła na strychu wraz ze swoimi szpargałami.

– A kiedy je dostanę?

– Nie wiem, czy je dostaniesz. Jutro masz pierwszy test. – Pogroziła córce palcem. – A teraz wskakuj do łóżka, bo inaczej nici z prezentu.

– No dobra... – Mała zrobiła smutną minę. Mimo swoich pięciu lat wiedziała już dobrze, jak grać na emocjach, kiedy się zaśmiać, a kiedy trochę przyaktorzyć, i wykorzystywała to z pełną premedytacją.

Kobieta wstała, podeszła do łóżeczka syna i cmoknęła go w policzek, po czym przejechała ręką po gładkim policzku. Poprawiła jeszcze jego kołdrę, która delikatnie zsunęła mu się z ramienia, i ruszyła do drzwi. Przystanęła w progu, odwróciła się do córki i wysłała jej buziaka.

– Kocham cię – szepnęła, po czym wyszła na korytarz i zamknęła drzwi, nie wiedząc, że to ich ostatnie spotkanie.

Rozdział 2

Teraz

Barbara Domańska weszła do windy i zerknęła w lustro. Niesforne blond loki jak zwykle żyły swoim życiem. Lubiała je, ale za każdym razem po spotkaniu ze wspomaganym wiatrem deszczem chciała je ściąć, wyprostować lub najzwyczajniej w świecie związać. Niestety niosąc w prawej ręce laptop, a w drugiej kubek z herbatą, który zaczynał parzyć ją w dłoń, musiała zaakceptować dyskomfort. Już wciśnięcie guzika z cyfrą 2 okazało się problemem. Chwilę się zastanawiała, czy zrobić to łokciem, czy może nosem, gdy w ostatnim momencie do windy weszła młoda dziewczyna, którą skądś kojarzyła, ale zupełnie nie wiedziała skąd. Choć fakty czy liczby zapamiętywała doskonale, to połączenie twarzy z nazwiskiem często stanowiło nie lada wyzwanie, co niestety czasami utrudniało pracę, a sporadycznie wręcz wpędzało w kłopoty. Raz nie rozpoznała właściciela gazety, w której pracowała. Spotkali

się kiedyś, ale zupełnie wypadło jej to z głowy. Musiała się później nieźle tłumaczyć.

Uśmiechnęła się do towarzyszki podróży.

– Na które piętro? – spytała kobieta.

– Na drugie poproszę – odpowiedziała.

Blondynka wcisnęła guziki opatrzone symbolami pierwszego i drugiego piętra. Winda ruszyła i po kilku sekundach szklane drzwi rozjechały się na boki.

– Miłego dnia! – Dziewczyna uśmiechnęła się i kiwnęła głową, po czym opuściła kilkumetrową kabinę.

Barbara Domańska wjechała piętro wyżej, wyszła z windy i stanęła na pustym korytarzu. Teraz czekało ją kolejne wyzwanie. Musiała wygrzebać z kieszeni kartę magnetyczną, którą zawiesiła na smyczy, a która jakimś cudem, zresztą jak za każdym razem, splątała się ze smyczą z kluczami do samochodu i domu, tworząc chaos praktycznie niemożliwy do rozsupłania.

Na szczęście gdy tylko podeszła do szklanych drzwi, z redakcji pisma „Bogoria” wyłonił się kolega, z którym współpracowała. Widząc, że brakuje jej trzeciej ręki, pośpieszył z pomocą.

– Cześć, dzisiaj nie do nas? – rzucił, gdy ruszyła w głąb korytarza, omijając drzwi prowadzące do jego biura.

– Nie, dzisiaj jestem panią od gadania, a nie od pisania. – Wyszczерzyła zęby, wyczekując momentu, kiedy będzie mogła położyć cały swój bagaż na biurku lub gdziekolwiek.

– To dobrze, bo zastanawiałem się, czy o czymś zapomniałem. Składamy teraz nowy numer i już głowa mi paruje.

– Wszystko pod kontrolą. – Przyspieszyła kroku, czując, jak gorący kubek z każdą chwilą bardziej parzy opuszki jej palców, a torba wrzyna się w ramię, generując coraz intensywniejszy ból. – Niedługo prześlę tekst, o którym wspominałam.

– Czekam z niecierpliwością – rzucił już do jej pleców.

Skręciła w kolejne drzwi po lewej stronie i weszła do pomieszczenia zajmowanego przez naczelnika.

– Cześć. – Kiwnęła delikatnie głową i położyła na wielkim biurku o dość nieregularnym kształcie wszystko, co trzymała.

Dwóch mężczyzn siedzących po przeciwnych stronach długiego blatu spojrzało na nią.

– Dzień dobry – zareagował jako pierwszy zajmujący lewą część Grzegorz Wieczorek, kiedyś dziennikarz śledczy w jednej z gazet ogólnokrajowych, a od prawie dziesięciu lat szef lokalnego radia.

– Miło cię widzieć – odezwał się siedzący po drugiej stronie kolega.

– Mam bardzo dobry pomysł na materiał – rzuciła Basia Domańska, opadając z impetem na jedno z krzeseł dla gości. – Dyskryminacja samochodowa, czyli dlaczego czasami warto mieć mniejszego.

Naczelnicy zaśmiał się pod nosem, a Szymon Miłoszewski zapisał plik, nad którym pracował, i mrużąc oczy, spojrzął na koleżankę.

– Co tym razem ci się przydarzyło? Wskoczył ci na maskę kot czy przejechałaś staruszkę? – zapytał, nie odrywając od niej wzroku.

– Nic aż tak dramatycznego, ale i tak uważam to za gigantyczny problem. Nie mogłam zaparkować – westchnęła i zaczęła wyswobadzać się z nakrycia wierzchniego, co w pozycji siedzącej nie należało do najłatwiejszych czynności, szczególnie że z jej kurtki wystawało kilka sznurków, które przygniotła swoim ciałem.

– Wiesz, jak ma się samochód przypominający mały autobus, to nie ma się co dziwić – rzucił.

Mężczyzna przy każdej okazji komentował auto koleżanki. Nie mieli pola do rozmów w tej kwestii, ponieważ on jeździł

cały rok rowerem, a w te najgorsze pod względem pogody dni przerzucał się na komunikację miejską. Ona zaś kilka lat wcześniej kupiła od znajomego sporych rozmiarów jeepa. Planowała jeździć na rajdy po błotach i trudnodostępnych terenach, ale na zakupie samochodu się skończyło.

– Ja wiem, że nie należy do najmniejszych, ale nigdy nie skumam, kto zaprojektował ten parking. Ten człowiek chyba nigdy nie jeździł samochodem.

Nikt tego nie skomentował, tylko kiwnęli głowami. Faktycznie parking oddany do użytku kilka lat wcześniej był dość kłopotliwy, zwłaszcza dla kierowców, którzy parkowania nie mieli dopracowanego do perfekcji, lub tych, co – jak Barbara Domańska – jeździli samochodem o większych gabarytach. Prawidłowe ustawienie się w liniach stanowiło wyzwanie. Nawet jak ktoś już to osiągnął, to w przypadku tłoku pojawiał się problem z wyjazdem, co powodowało, że niektórzy musieli wykonać niezliczoną ilość manewrów, by opuścić zajmowane przez siebie miejsce.

– No dobrze, co masz dzisiaj dla nas? – rzucił naczelny.

Grzegorz Wieczorek zdecydowanie nie lubił small talku i rozmowa o pogodzie, poza tą na antenie, nie należała do jego najukochańszych form komunikacji. Od razu przechodził do konkretów. Może dlatego Radio Bogoria trzymało się nie najgorzej na rynku mimo swojej dość specyficznej sytuacji. Od dwudziestu sześciu lat było finansowane przez samorząd, ostało się tak długo jako jedno z niewielu, co stanowiło fenomen na skalę krajową. Wyjątkowości dodawał fakt, że cały czas pomimo sporej konkurencyjności, szczególnie ze strony dużych stacji, radziło sobie bardzo dobrze. W rankingach słuchalności w powiecie grodziskim plasowało się na trzecim, a nawet drugim miejscu, w towarzystwie dużych komercyjnych stacji.

Basia Domańska otworzyła klapę swojego laptopa, który ostatnimi czasy zaczął się wieszać, domagając się aktualizacji, na co nigdy nie mogła znaleźć czasu, i wpisała hasło.

– No dobra, mam kilka pomysłów. Po pierwsze: festiwal kryminalny Zagryfka. Jest dopiero październik, chociaż przez ten dzisiejszy wiatr powinni inaczej go nazywać... – Spojrzała na kolegów, ale chyba nikt tego nie wyłapał, a przynajmniej nie szef. – Myślałam, żeby zrobić może wywiady z autorami, którzy będą na najbliższej edycji i mieszkają niedaleko. Dodatkowo zastanawiałam się nad jakimś konkursem z książką do wygrania dla słuchaczy.

– Ciekawy pomysł, szczególnie że po wakacjach, jesienią, ludzie lubią usiąść z książką pod kocykiem. Liczba wypożyczeń w bibliotece wzrasta. Coś jeszcze?

– Przepraszam, ale zanim do tego przejdę, to muszę powiedzieć, że nie do końca się z panem zgadzam.

– Ale jestem zdziwiony – zaśmiał się w głos naczelny.

– Moja przyjaciółka pracuje w bibliotece, naszej tutaj. – W tym momencie pokazała w odpowiednim kierunku. – Powiedziała, że wcale nie zauważa jakiejś zmienności w wypożyczeniach w czasie wakacji, przed czy po. To znaczy... jest, mała, ale nie taka bardzo odczuwalna. Można to odebrać jako błąd statystyczny.

Starszy z mężczyzn zawiesił długopis nad kartką. Zawsze wszystko notował, mimo że siedząca obok kobieta po każdym spotkaniu wysyłała podsumowanie w formie mailowej.

– A co do nowych pomysłów to, szefie, czy pan mnie nie zna? – Domańska się uśmiechnęła, chociaż na końcu języka siedziało „Grzesiu”.

Znali się od lat, a w sumie to on ją, od kiedy biegła jeszcze w pieluszcze i wymawiała pojedyncze słowa, co podobno niektórzy wspominali z rozrzewnieniem i łezką w oku. Kilka lat temu

poprosił ją, żeby przeszli na „ty”. Długo się wzbraniała, bo zawsze był dla niej „wujkiem Grzesiem”, ale w końcu gdy na imieninach ojca siedzieli do czwartej rano i mężczyzna opowiedział jej tonę anegdot i żenujących sytuacji związanych z pracą radiowca, zaczęła mówić mu po imieniu. Ustalili jednak, że w pracy, przy innych, będą zwracać się do siebie formalnie, tak aby nikt nie nabrał podejrzeń i wątpliwości, że obie strony traktują współpracę poważnie i odbywa się ona na takich zasadach, jakie dotyczą każdego pracownika stałego czy z doskoku.

– Oczywiście, że mam kolejne pomysły. Chciałabym skupić się na ostatnich inwestycjach. Wiem, że niektórzy narzekają, ale zapominają o tym, jak one poprawiają ich życie. Czyli na przykład planuję pomierzyć czas dojazdu obwodnicą w porównaniu z trasą przez miasto, jak do niedawna trzeba było jeździć.

– Ciekawe – przyznał kolega.

– No i jeszcze chciałabym porozmawiać z dyrektorami lokalnych szkół. – Spojrzała na obu mężczyzn.

– O czym? – spytał Miłoszewski.

– O tym, co ich nęka. W zeszłym roku po naszej akcji „Wiemy, co jedzą nasze dzieci” udało się wpłynąć na władze jednej szkoły, by zmienili firmę cateringową. Może teraz czas na ruch od drugiej strony. Może jest coś, co można poprawić...

– O matko, Barbaro, czy ty stajesz się empatyczną, dorosłą osobą? – spytał kolega i ściągnął usta w dzióbek, robiąc lekki wytrzeszcz.

Nie skomentowała tego, tylko pokazała mu język.

– No tak, czyli dziecinna jak zawsze.

– Pielęgnowanie swojego wewnętrznego dziecka to podstawa i wam to też serdecznie polecam. – Uśmiechnęła się szeroko niczym Julia Roberts, pokazując większą część swojego

uzębienia. – No dobra, nie będę wam przeszkadzać. Jest plan, wiem, co mam robić. Jak coś nagram, to dam wam znać.

Wstała, zamknęła laptop i sięgnęła po kubek, z którego nie upiła nawet łyeczka.

– A jak tam w wielkim świecie? – spytał Grzegorz Wieczorek. Sam lata temu pracował w dużej redakcji w stolicy, ale od dawna cenił sobie spokój pracy na prowincji. Mimo to przy każdej okazji dopytywał młodszej koleżanki o jej działania w wielkim świecie, jak dla mieszkańca Grodziska Mazowieckiego prezentowała się stolica. Niby blisko, ale w niektórych kwestiach odległy świat.

– Oj, się dzieje... – Położyła laptop z powrotem na blacie i usiadła, wkładając kurtkę. – Mówiłam wam o oszuście matrymonialnym z Bielan?

– Nie, ostatnio opowiadałaś o rodzinie, co sprzedawała koty z lewymi papierami. – Miłoszewski odsunął się od biurka i spojrzał na koleżankę.

– Aha, to tym razem na tapecie inny rodzaj oszustwa, bardziej ludzki.

– Ty robisz się specjalistką od oszustw w skali kraju – zaśmiał się drugi z mężczyzn.

– Nie wiem, czy specjalistką, ale faktycznie trochę wiem, więc uważajcie na mnie! – Uniosła palec i pogroziła nim kolegom. – No dobra, ale ta akcja jest nieziemską. Nie udałoby mi się, gdyby nie pomoc znajomego z redakcji w Warszawie. Sprawa trafiła już do prokuratury, więc to jest dla nas najlepszy dowód, że dobrze wykonaliśmy robotę.

Mężczyźni aż poprawili się na krzesłach. Sami czasami wspominali o lokalnych przestępstwach, ale nigdy nie wychodzili poza przekazywanie informacji. Nie stawali po żadnej ze stron,

tylko relacjonowali pozyskane szczegóły, a grzebanie w sprawie i szukanie winnego dla nich nie wchodziło w grę.

– Jakiś czas temu na internetowym forum trafiłam na wpis kobiety, która rozpytywała o pewnego mężczyznę. Nazwijmy go Wojtek. Pisała, że wydał jej się oszustem, ale jej siostra zupełnie nie przyjmuje tego do wiadomości, ponieważ jest w nim ślepo zakochana. Opowiadała o znikających rodzinnych pamiątkach, coraz bardziej niepokojącym zachowaniu siostry. Umówiłam się z nią. Pogadałyśmy, ale jakoś nie wiedziałam, co mogę z tego wyciągnąć. Zupełnie przypadkiem sprawa szybko nabrała tempa. Już dwa dni później do mnie zadzwoniła. – Domańska włożyła prawą rękę w rękaw, ale nie naciągnęła kurtki, zostawiając ją w połowie pleców. – Okazało się, że przeczucie jej nie myliło. Facet okradał tamtą kobietę. Umówiliśmy się na spotkanie, ale już we trzy. Przyjechałam do nich do mieszkania, bo nie chciały rozmawiać w miejscu publicznym. Pokrzywdzona nie przedstawiała płakać, powtarzała, iż jest głupia, że nie słuchała siostry. Nie mogła uwierzyć, że dała się tak wykorzystać, szczególnie że to ona zawsze zachowywała się rozsądniej, bardziej zachowawczo. To ona zwykle prawiła morały siostrze, wysyłała na kursy samoobrony i ostrzegała przed mężczyznami, jako tymi, co czyhają na okazje, aby skrzywdzić kobietę. Tłumaczyłam jej, że facet był przebiegły jak cholera. Ale przejdźmy do sedna... – Dziennikarka spojrzała na naczelnego, a następnie na kolegę. – Kobieta rozwiodła się trzy lata temu, były mąż wyjechał za granicę z inną, więc została sama z dwójką małych dzieci. No i zagadka: gdzie zaczepić kobietę, żeby zrobić na niej wrażenie?

Mężczyźni spojrzeli na siebie i synchronicznie wzruszyli ramionami.

– No, strzelajcie! – popędziła ich.

– U fryzjera lub kosmetyczki – wypalił starszy z nich.

- Buuu...
- W kościele? – zaproponował drugie rozwiązanie.
- Buuu...
- W banku z torbą pieniędzy? – rzucił znów młodszy.
- Czy ty myślisz, że kobiety szukają sponsorów? – Pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Na placu zabaw. Zauroczył ją podejściem do dzieci. Bawił się ze swoim synem, chociaż teraz w sumie nie wiadomo, czy chłopiec nim faktycznie jest. Jak później próbowała sobie przypomnieć, to wtedy nawet nie rozmawiała z dzieckiem, więc mógł zabrać na plac zabaw dziecko sąsiadki. Opowiedział jej, że niby współdzieli opiekę pół na pół, ponieważ kocha syna i chce być z nim blisko. Dopiero po wszystkim się zorientowała, że nigdy później już nie opowiadał o swoim synku zbyt dużo, tylko jak znikał, to wspominał, że właśnie się nim zajmował. No, ale ona wpadła po uszy. Mówił jej dokładnie to, co każda kobieta chce słyszeć, traktował tak, jak chce być traktowana. Otwierał jej drzwi, przedstawiał ciekawe historie o swoich relacjach z dziadkami. Jak się nimi opiekował aż do śmierci. Był z rozbitej rodziny, ojca nie znał, a mama już nie żyła. No, a poza tym... – Westchnęła, kręcąc głową. – Jakkolwiek by było, imponował jej finansowo. Jeździł dobrą furą, stawiał kolacje w drogich knajpach, kupił nawet ładny naszyjnik.
- Czyli świetny facet? No tak, wy, kobiety, nawet u takich znajdziecie jakieś niedoskonałości – skomentował naczelny.
- Aha, to niby my się czepiamy? – prychnęła, a jej nozdrza mocno się rozszerzyły. Zmrużyła oczy i przybrała groźną minę.
- Oj, żartowałem. Co się stało, że się... – Miłoszewski spojrzał na szefa i dokończył: – Rozjechało?
- Podobno otwierał biznes. Jakieś spa czy coś w tym stylu. Pokazywał jej zdjęcia budynku w trakcie prac. Wszystko wyglądało bardzo imponująco. Piękne przestrzenie, urządzone ze

smakiem. Opowiadał o pomysłach na współpracę. Rzucił nazwiskami gwiazd i celebrytów z pierwszych stron gazet, którzy planowali odwiedzić go z okazji otwarcia lokalu. Kibicowała mu, cieszyła się, że w końcu znalazła kogoś obrotnego. Ojciec jej dzieci przez lata kręcił się niczym gównem w przeręblu, nie mogąc znaleźć sobie odpowiedniej pracy. A nawet jak znalazł, to zaraz coś się działo. A to go wywalali, bo nie wypełniał właściwie swoich obowiązków, a to innym razem właściciel firmy, która go zatrudniła, nagle się ulotnił i nie zapłacił mu za dwa miesiące. Niby nie jego wina, ale po prostu przyciągał dziwne wydarzenia. I nagle pojawił się taki, co potrafi zadbać o dziecko, ma maniery. No i obrotny. Była zachwycona. Szybko się zakochała. Wpadła po uszy. Czuła się, jakby złapała Pana Boga za nogi. Nawet chciała zobaczyć, jak jego nowy biznes wygląda w realu, ale się nie udało.

– Dlaczego? – wtrącił naczelny, wyraźnie zainteresowany.

– Bo było za daleko, niby gdzieś przy wschodniej granicy...

– Sprytnie.

– I to bardzo. Oczywiście wytłumaczył, że tam są tańsze ziemie, tańsi pracownicy, a bogatych Polaków perspektywa bycia przy granicy z Ukrainą wcale nie odstrasza. – Domańska ponownie wyszczerzyła zęby. – Zresztą koleś był bardzo przebiegły, no i aktorsko na najwyższym poziomie. Chwilę trwała sielanka, aż nagle zaczął chodzić strapiony. Cisnęła go, ale niby nie chciał powiedzieć, o co chodzi. W końcu to na nim wymusiła. Był załamany, bo bank odmówił wypłaty pełnego finansowania. Inwestycja na dwa miliony, a jemu zabrakło raptem pięćdziesięciu tysięcy. Grosików.

Obaj siedzący przy stole mężczyźni pokiwali głowami.

– I ona mu je pożyczyła? – spytał starszy z nich.

– Oczywiście, że tak. Bez jakiegokolwiek zabezpieczenia. To były praktycznie jej całe oszczędności, które wyszarpała od męża przy rozwodzie i planowała zachować dla synów, dorzucając coś tam od siebie. Obiecał oddać za miesiąc, ale... zniknął! – Domańska rozłożyła ręce na boki i wzruszyła ramionami.

– O w mordę, słabo... – Grzegorz Wieczorek zacisnął wargi, powodując, że czerwień schowała się w ustach, i pokręcił głową.

– Słabe? To wkurwiające! – rzuciła Basia i od razu pożałowała. Dobrze wiedziała, że szef nie lubi, jak się przy nim przeklina. – Co zaskakujące, to siostra pokrzywdzonej strasznie się nakręciła na jego znalezienie i skopanie mu czterech liter. Ofiara, poza obwinianiem siebie, nie chciała nic robić. Powtarzała, że czuje się upokorzona i że wołałaby, żeby świat o tym nie wiedział. Za to siostra chciała go ukarać i się odplacić. Zaczęła mi pomagać w śledztwie, bo tamta nie zamierzała iść na policję. Wstydziła się, chociaż zaznaczyła, że jak coś konkretnego znajdziemy, to pójdzie. Co zaskakujące, nawet nie wiedziała, jak delikwent się naprawdę nazywa.

– O matko, to nieźle.

Barbara Domańska ponownie zsunęła kurtkę, która coraz bardziej ją denerwowała, i położyła ją na krześle obok.

– Tak sobie pomyślałam, że często opieramy swoją wiedzę na tym, co ktoś nam powie. Nie sprawdzamy dokumentów nowo poznanych osób. Ufamy, że to, co nam mówią, jest prawdą. Wracając do sprawy, zaczęłyśmy szukać. Wiecie, że kto jak kto, ale ja to potrafię, wyssałam to z mlekiem matki – rzuciła i momentalnie posmutniała. Każde wspomnienie mamy zawsze kłuło gdzieś w sercu i mimo że minęło tyle lat, wywoływało dojmujący smutek. – Chwilę mi zajęło, ale namierzyłam kilka innych ofiar. Facet był sprytny. Szukał różnych kobiet. Raz kreował

wizerunek dobrego ojca, raz pocieszał zdradzane kobiety, raz pomagał w biznesach. Tylko zawsze po jakimś czasie, gdy już zbudował w ich oczach siebie jako bardzo zaradnego, przedsiębiorczego faceta, do rany przyłóż, o coś prosił. Na początek niewielkiego. A później pożyczkę, ale nie tylko. Jedna pani zrobiła mu zakupy, niby do mieszkania jego chorej matki. Jemu wszedł komornik i zablokował konta, ale oczywiście przez przypadek, bo nazwiska pomylił. Wymyślał niestworzone historie.

– Niezły. Kreatywny – skomentował Wieczorek.

– I to bardzo. U innej mieszkał przez miesiąc. Karmiła go i ubierała, bo spalił mu się dom, a w środku wszystkie dokumenty, karty. Facet mógłby pisać książki lub scenariusze filmów, kryminałów lub science fiction.

– I co z nim teraz?

– Złapali go. I to w sumie dzięki mnie. – Postukała palcami w blat stołu, wystukując sobie tylko znaną melodię. – Nie odpuszczałam. Poznałam kilka jego poprzednich ofiar, ale jak zawsze było mi mało. Wrzuciłam informację z pytaniem o niego na kilkanaście grup. Oczywiście bez zdjęcia, jednak opis był dość konkretny. No i napisała do mnie jedna babka. Okazało się, że nadal się z nim spotyka i niewiele wcześniej, dwa czy trzy dni, wspominał o problemach zdrowotnych swojej mamy. Podobno zachorowała na jakąś bardzo niespotykaną odmianę raka. Praktycznie nieuleczalną. Nawet pokazał jakąś akcję w sieci, gdzie niby zbierał trzy bańki na lek.

– A to skórkowaniec – wyszeptał pod nosem naczelny, jakby wstydział się takich słów.

– No, i nagałaś kobiecie, że to jego mama i że jakby chciała, to mogłaby się dorzucić. Najlepiej nie przez link, tylko jemu bezpośrednio, bo tak prowizji nie płaci.

– Sprytne – skomentował młodszy z mężczyzn.

– Wtedy z nią i z tymi siostrami zrobiliśmy prowokację. Jak tylko się upewniliśmy, że to on, bo stałyśmy w sporej odległości, zadzwoniłam na policję, no i poszło.

– I co teraz?

– Wytoczyli mu sprawę, zabrali paszport i takie tam, a ja czekam na klepnięcie tekstu. A później już tylko sława, nagrody i w ogóle! – Ponownie wstała i sięgnęła po kurtkę. – Ale nie będę wam opowiadać o wielkim świecie, bo jeszcze mi zabierzecie fuchę.

– My to z Grodka nigdy się nie ruszymy – odezwał się naczelny.

– Powiedzmy, że wierzę. To na razie, panowie.

– Cześć. I może wpadnę z żoną na twoje zajęcia fitness – rzucił na odchodne Miłoszewski.

– Ani mi się waż! – Pogroziła koledze palcem.

Zawsze musiał skomentować jej dodatkową pracę, którą traktowała bardziej jak hobby niż źródło zarobku. Ku zaskoczeniu wszystkich od czterech lat dwa lub trzy razy w tygodniu prowadziła ćwiczenia w lokalnej świetlicy. Z namaszczeniem przygotowywała treningi dostosowane do każdej z przychodzących kobiet, licząc, że pomoże im w walce o sprawniejsze ciało.

– Pozdrów ojca – rzucił jeszcze naczelny, na co ona nie odpowiedziała, tylko skinęła głową i zniknęła za drzwiami.

Rozdział 3

30 lat wcześniej

Basia usiadła na łóżku i przetarła oczy.

Obudził ją jakiś dziwny dźwięk.

Usłyszała coś nietypowego, ale nie wiedziała, czy był to krzyk, czy może jakieś leśne zwierzątko, bo te sporadycznie podchodziły pod ich ogrodzenie. Czasami pojawiał się jelonek, innym razem zając, który skakał, zmieniając co chwilę kierunek. Wiedziała dobrze, że mógł to być też tata. Nieraz wracał z pracy w różnych nietypowych godzinach, nawet tych nocnych.

Dziewczynka rozejrzała się po pokoju. W pomieszczeniu jarzyła się mała lampka, która stała przy łóżku brata. Basia jej nie chciała, ale Bartek płakał, powtarzając, że boi się ciemności, wymagając tym samym zapalenie światła.

Powoli, żeby nie narobić hałasu, bo mama nie byłaby zadowolona, gdyby podczas swoich nocnych spacerów obudziła brata,

wysunęła nogi spod kołdry i postawiła je na dywanie. Momentalnie włoski przypominającego owcę materiału załaskotały ją w stopy.

Poprawiła spodnie od pizamy, które zawsze podwijały jej się do kolan, i na paluszkach ruszyła do drzwi. Otwarcie ich zawsze stanowiło nie lada wyzwanie. Klamka znajdowała się zdecydowanie za wysoko.

Położyła małą dłoń na zimnym fragmencie metalu i nacisnęła, bojąc się, że podobnie jak ostatnio wyda ona nieprzyjemny dźwięk, budząc Bartka, który nie omieszka donieść na siostrę rodzicom. Później chodziła za nim przez pół dnia, pokazywała mu język i mówiła, że jest skarżypytą.

Na szczęście tym razem jej uszu nie doszedł żaden dźwięk. Pociągnęła klamkę i uchyliła tylko tyle drzwi, aby wysunąć się z pomieszczenia.

Na korytarzu panowała ciemność, ale z dołu przebijało światło. Powoli ruszyła w stronę drewnianych schodów, a następnie krok po kroku zeszła na dół.

Nie raz, nie dwa chodziła po domu w nocy. Lubiła szperać po szafkach, sprawdzać, co mama jej kupiła albo czy jeszcze pracuje. Czasami zdarzało jej się nakryć ją w środku nocy, jak siedziała na podłodze nad papierami. Raz nawet mogła z nią zostać. Patrzyła, jak mama stawia kropki na kartkach albo pisze coś na odwrocie materiałów lub w jednym ze swoich kilku małych kajecików. Z reguły jednak ją przepędzała, kładąc wracać do łóżka.

– To nie pora dla małej dziewczynki – grzmiała i ze srogą miną nakazywała natychmiastowy powrót do pokoju.

Basia powoli zeszła z ostatniego stopnia i stanęła na posadzce. Przeszywający chłód kafelków spowodował, że objęła się ramionami. Nigdy w tym miejscu nie było tak zimno. Podeszła

do okna obok drzwi wejściowych i zauważyła światło. Myślała, że to samochód, ale tata kiedyś jej tłumaczył, że samochód ma dwa, a motocykl jedno, jak to. Patrzyła długo w oddalający się punkcik i dopiero gdy zniknął, zrozumiała, że to nie tata wrócił do domu.

– Mamo? – wyszeptała, czując na gołych palcach stóp lekki powiew zimnego powietrza. Gdzieś musiało być otwarte okno. Od kilku dni jesień wkraczała w ich życie, wywiewając ciepłe letnie powietrze. Mama wyjęła już czapki i ciepłe buty, które psuły Basi stylizacje. Zdecydowanie wołała delikatne wakacyjne kreacje. Uwielbiała biegać po podwórku i kręcić się w kółko, falując sukienką.

Dziewczynka podeszła do drzwi wejściowych i mocno je popchnęła, ale te ani drgnęły. Nacisnęła klamkę – były zamknięte. To nie stamtąd leciało zimne powietrze.

Stawiając małe kroczki, ruszyła w stronę kuchni połączonej z salonem, w której mama rozłożyła na podłodze swoje notatki, czym co wieczór doprowadzała ojca do szewskiej pasji. Basia próbowała się dowiedzieć, co robi, ale ta zawsze powtarzała: „Misiaczk, to nic dla małych dzieci”, „Takie nudne sprawy dla dorosłych”, „Jak będziesz starsza, to ci powiem”.

Ostrzegała, żeby niczego nie ruszać, bo wszystko jest poukładane, chociaż dziewczynka, patrząc na to, widziała głównie bałagan, niewiele różniący się od tego przy jej łóżku.

Weszła do salonu, licząc, że zobaczy siedzącą wśród kartek, karteczek i zdjęć kobietę, która raz po raz mówi coś do siebie, po czym energicznie pisze coś w jednym z notatników.

Nie zastała jej tam jednak.

Podeszła bliżej miejsca, które mama wyznaczyła sobie na domowe biuro, jak mawiała do dzieci, choć Basia wiedziała, że było to powodem kłótni z tatą.

„Czy te karteczki muszą się walać po całej podłodze?”, „Nie możesz tego trzymać w gościnnym?”, „Dobrze, że dzieci nie wiedzą, nad czym pracujesz”...

Dziewczynka słyszała to wielokrotnie. Tata wtedy się strasznie czerwienił na twarzy, a mama wzdychała i wznosiła wzrok w stronę sufitu, ale nic nie robiła.

Zostawiała swoje domowe biuro w tym samym miejscu, przez co często musieli jeść na kanapie, a obiad stawiać na małym stoliku. Jej to nie przeszkadzało, ale odwiedzająca ich babcia już narzekała.

Basia podeszła w to miejsce. Wyglądało jakoś inaczej, niż gdy widziała je ostatnio. Ktoś popsuł układankę mamy.

Oj, będzie zła, pomyślała Basia, kręcąc z dezaprobatą głową, i poszła dalej.

Weszła do kuchni, ale tam też nie znalazła kobiety. Otworzyła lodówkę, wypila łyk mleka prosto z butelki, co robiła, gdy nikt nie patrzył, i skręciła w wąski korytarz prowadzący do pokoju gościnnego.

Kiedyś, jak się wprowadzili do tego domu, mieszkała w nim babcia Grażynka, mama mamy, ale zabrały ją aniołki, tak przynajmniej mówił tata, ale Basia wiedziała, że ona umarła. Poza tym w piekle nie ma aniołków. Kolega z przedszkola wszystko jej powiedział, jednak nie chciała martwić mamy. Starsza kobieta nie mogła pójść do tej części dla grzecznych i dobrych. Ciągłe krzyczała, czasami rzucała naczyniami i nie słuchała rodziców, a za takie zachowanie należała się kara.

Basia stąpała teraz jeszcze wolniej, bardzo ostrożnie. Nie lubiła tam chodzić, ale ciekawość przewyższała rozsądek. Jak zawsze w jej przypadku.

W korytarzu paliło się światło, a zimne powietrze wiało coraz mocniej.

Skręciła w lewo i od razu je zauważyła. Ktoś zostawił otwarte na oścież drzwi tarasowe. Podobno to babcia wymogła, aby wykuto w murze dziurę i wstawiono w nią wielkie, dwuskrzydłowe wejście, które z samego rana otwierała, po czym przesiadywała na niewielkim tarasie, czytając książki.

Basia jej już prawie nie pamiętała. Czasami mama, gdy zebrało jej się na wspominki, sadzała sobie ją na kolanie, a na drugim Bartka i opowiadała, jak to uwielbiali jeść zupe pomidorową i ciasto z rabarbarem babci, a potem pokazywała zdjęcia, które trzymała w szafce w salonie. Siadali na dywanie i rozsypywali przed sobą, po czym wymyślali zadania. Raz wynajdowali wszystkie zdjęcia z rodzicami i układali od tych najstarszych po najświeższe. Innym razem wybierali kilka i opowiadali sobie śmieszne historyjki z osobami ze zdjęć. Mama robiła to najlepiej.

– Dawno temu mała Gosia pojechała z mamą nad jezioro – rzuciła kiedyś, trzymając fotografię, na której stała koło babci Grażynki, a za plecami rozpościerał się wielki zbiornik wodny. – Tego dnia słońce samotnie krążyło po niebie, jakby chmu-ry się go bały, a po okolicy hulał wiatr. Mała dziewczynka wraz z mamą rozbiły w lesie namiot i ruszyły na poszukiwanie zaginionego kamienia, który według legendy skrywał w sobie magię. Nie szły same, w oddali podążał za nimi Glorian, duch lasu, który chciał je porwać do swojej krainy. Nie wiedział jednak, że dziewczynka ma niesamowitą moc...

Basia uwielbiała te chwile, gdy mama opowiadała wymyślone przez siebie historie. Dziewczynka wierzyła, że kiedyś sama będzie tak potrafiła.

Zrobiła dwa kroki i zamarła.

Liczyła, że mama przysnęła na łóżku babci i po prostu zapomniała zamknąć drzwi i zgasić światło.

Liczyła, że może stoi przed domem i pali papierosy, czego tata nie lubił.

Jednak prawda malowała się zupełnie inaczej.

Kobieta leżała na podłodze, wokół jej głowy utworzyła się płynna aureola, a Małgorzata Domańska świętą przecież nie była.

Rozdział 4

Teraz

Powoli popchnęła drewniane drzwi, a te na szczęście nie zakrzypiały. Weszła do środka i nasłuchiwała. Samochód ojca stał na zewnątrz, ale to nic nie znaczyło. Od jakiegoś czasu zaklinał rzeczywistość i udawał dużo młodszego, niż pokazywał PESEL w dowodzie, i niezależnie od pogody jeździł na rowerze. Ostatnio nawet planował zapisać się do jakiejś kolarskiej drużyny, która raz na jakiś czas trenowała na drogach dojazdowych wzdłuż ekspresówki S8, która zastąpiła dawną Katowicką, zwaną kiedyś również Gierkówką. Chwilowo jednak zmienił zdanie. Postanowił się do tego lepiej przygotować, aby – jak to mówił – młokosy nie pokonały go na pierwszej prostej.

– Tato, jesteś?! – krzyknęła Basia.

Odpowiedziała jej cisza. Ucieszyła się, wypuściła powietrze, które trzymała w sobie od momentu, gdy wsiadła do auta.

Miała potrzebę, by побыć w swoim rodzinnym domu sama, co rzadko się kobiecie zdarzało.

Od dawna chodziła jej po głowie pewna myśl, a w zasadzie problem. Jako dziecko zepchnęła to gdzieś na tył głowy, ale ostatnio dzięki terapii przypomniła sobie jeden drobny szczegół z wydarzeń, które próbowała zrozumieć, bo na wymazanie ich ze swojej pamięci nie mogła liczyć.

Zresztą by nie chciała. Wierzyła, że kiedyś wszystkie puzzle wpadną na odpowiednie miejsca i obraz zrobi się bardziej wyrazisty. W sumie sama to przeżywała, siedząc nad mikrokafelekami. Początkowo stanowiły tylko fragmenty czegoś, a po kilku dniach, a czasami i tygodniach, pojawiał się rysunek, zdjęcie.

W tej najważniejszej dla niej układance miała niewiele elementów, ale jeden leżał z dala od obrazu i zupełnie nie wiedziała, gdzie go dołożyć, a tym bardziej czy będzie pasował i co się ukaże jej oczom.

Dźwięk.

Zupełnie nie mogła wygrzebać z pamięci, jak brzmiał i co mogło go wydać, jednak wierzyła, że w końcu przyjdzie dzień, kiedy on się ujawni.

Kiedy go nazwie.

Miała nadzieję, że obecność w domu, w którym spędziła najpiękniejsze i najgorsze dni swojego życia, pomoże. Liczyła trochę na cud, który jak dotychczas nigdy się nie wydarzył.

Poza tym chciała ponownie wszystko przeanalizować. Pomyślała, że może gdy znowu zacznie przeglądać akta sprawy, coś zaskoczy. Ojciec po znajomości dostał ksera wszystkiego, co policja zebrała na ten temat. Wszystkie zeznania, listy dowodów. Wszystkie notatki.

Czytała to wielokrotnie, od momentu kiedy gdy miała szesnaście lat, stanęła na luźnej listewce w podłodze pokoju gościnnego.

Natychmiast poleciała po nóż, podważyła deseczkę i po chwili trzymała na kolanach akta dotyczące śmierci mamy. Za pierwszym razem ominęła zdjęcia zrobione przez starszego policjanta, który jako jeden z niewielu traktował ją po ludzku. To on zaproponował, aby przesłuchano ją na komendzie, najlepiej w obecności jakiejś kobiety. Niestety prowadzący zbył to krótkim: „Nic jej nie będzie”, bo nie miał zamiaru szukać żadnej funkcjonariuszki – wtedy stanowiły one niewielki odsetek mundurowych. Dobrze pamiętała, jak policjant delikatnie się do niej uśmiechał.

Po latach trzymała w dłoniach efekty jego pracy. Przeglądała poźółkle fotografie, omijając te, na których była mama. Nie chciała oglądać jej w takim stanie. W jej pamięci zapisała się jako radosna kobieta, wечно w ruchu, gadatliwa, zawsze z jakąś niesamowitą historią na ustach.

Basia długo pielęgnowała ten obraz. Zdecydowała się na obejrzenie pełnej dokumentacji dopiero pięć lat później, chwilę przed tym, jak postanowiła zdawać do szkoły policyjnej. To było coś na kształt testu, czy się nadaje.

Podeszła do tego na chłodno. Jak do zwykłej osoby. Wiedziała, że na służbie przyjdzie jej się kiedyś zmierzyć z podobnymi sytuacjami. Ze śmiercią, cierpieniem bliskich.

I nawet jej się udało. Serce waliło niczym młot pneumatyczny, ale nie wpadła w panikę. Patrząc na krew wokół głowy mamy, którą pamiętała jak przez mgłę, zaciskała dłonie w pięści, jednak to tyle.

Bała się, że wpadnie w histerię lub że jej ciałem będą szarpać torsje, ale nic z tego.

Uspokoila się, oddychając powoli, z zaciśniętymi ustami. Ucieszyła się, że jest w stanie się opanować. Dobrze to wróżyło. Ojciec, jak tylko dowiedział się o jej planach na przyszłość,

o tym, że chce kontynuować rodzinną tradycję, stanowczo zakomunikował, że nie nadaje się do tej pracy, bo jest zbyt emocjonalna. Nie wierzyła mu.

W kontakcie z tragiczną przeszłością zdała test. Może nie na piątkę, ale dałaby sobie słabą czwórkę.

Niestety życie wystawiło jej o wiele niższą notę. Już w trzecim miesiącu służby pokazało, kto miał rację. I nie była to Basia.

Pojechała z kolegą do interwencji domowej. Odwiedzali ten adres już wcześniej. Pan domu wlewał w siebie zdecydowanie za dużo alkoholu, a potem wyżywał się na domownikach, którzy próbowali go unikać, ale na małej powierzchni trzypokojowego mieszkania nie było to łatwe. Początkowo tylko krzyczał, później niestety w ruch poszły pięści, a że mężczyzna był sporych rozmiarów, limo pod okiem żony wyglądało niczym na twarzy boksera po walce.

Za pierwszym razem policję wezwał sąsiad zza ściany. Kobieta tłumaczyła, że mąż nic jej nie zrobił, ona się po prostu potknęła. Niezdarna jest, a syn zostawił samochódzik w salonie, na podłodze. I ot, nie zauważyła i przywaliła twarzą w podłogę. Nie uwierzyli, ale niewiele mogli zdziałać. Nie zdobywszy jej zeznań, odpuścili, nie mieli wyjścia.

Dwa tygodnie później ponownie dostali wezwanie do awantury domowej. Tym razem sąsiadka twierdziła, że słyszała bardzo dziwne dźwięki. Początkowo zwykle krzyki wskazujące na awanturę. Coś na kształt przeciąganego „nie”, „proszę”, „błagam”, a później w ruch poszło wyposażenie domu. Szkło, jakiś sporych rozmiarów mebel. Pukała do nich, ale gdy usłyszała „Spierdalaj!”, uciekła.

Kiedy dotarli na miejsce, panowała totalna cisza. Taka jakaś nienaturalna. Pięć minut stali pod drzwiami, pukając, jednak nikt nie odpowiadał.

To Domańska nacisnęła klamkę, czego później bardzo żałowała, bo widok okropnej sceny zbrodni na zawsze wyrył się w jej pamięci.

Popchnęła drzwi i weszła do środka. Od razu uderzył ją dziwny zapach. Gdy później siedziała w domu i próbowała przypomnieć sobie, co to było, nie potrafiła go nazwać, sprecyzować, co go wywołało. Był kwaśny, ciężki. Wgryzł jej się w głowę jako odór strachu, przemocy.

Może gdyby wtedy wiedziała, jak go zinterpretować, zrobiłaby krok do tyłu i wezwała tych, co powinni zajmować się takimi sprawami. Ale nie wiedziała.

W mieszkaniu pełno było krwi, a przez wypełniający je zgniliły smród cieszyła się, że nie zdążyła zjeść w domu kanapek, bo jak zawsze za długo wychodziła do pracy.

Lekko posapując, wychwyciła krwawe smugi ciągnące się przez cały przedpokój zarówno w stronę salonu, jak i do pokoju rodziców, który był na drugim jego końcu. Ruszyła najpierw do pomieszczenia, gdzie poprzednio byli, zupełnie ignorując słowa kolegi, który sugerował, żeby wezwać wsparcie.

Powoli, na nogach miękkich jak z galarety, szła na palcach niczym baletnica. Wiedziała, że w domu powinna być dwójka dzieci. Po drodze przystanęła przy ich pokoju, a wtedy musiała położyć sobie rękę na ustach, żeby nie wrzasnąć.

Mateusz, dziewięcioletni chłopiec, który pół pokoju ozdobił plakatami znanych piłkarzy, między innymi Davida Beckhama, leżał na plecach, a wielki kawałek skóry zwisał mu z twarzy, tak jakby ktoś go oskalpował ostrym narzędziem.

Barbara Domańska oparła się o framugę, zupełnie nie myśląc o tym, że może zatrzeć ważne ślady. Teraz liczyło się tylko to, aby nie osunęła się na podłogę. Patrzyła na chłopca, świadoma, że nie jest w stanie mu pomóc. Jego pusty wzrok stanowił

dobitny dowód na to, że życie z niego uleciało, jednak nie rana na twarzy go zabiła, a wielka dziura w brzuchu, którą policjantka dostrzegła po chwili.

Obróciła głowę i ujrzała Gabrysię, ledwo pięcioletnią słodką brunetkę, która przy poprzedniej wizycie chowała się za nogami mamy, trzymając w rękach małego misia. Teraz leżała na podłodze, wygięta w chińskie S, jakby ktoś powykręcał jej kończyny niczym szmacianej lalce.

Wtedy Basia usłyszała za sobą jakiś dźwięk, a nim się obróciła, ruszył na nią wielki, zwalisty mężczyzna.

Tysiące razy próbowała odtworzyć to, co działo się później, ale za każdym obraz był trochę inny i nie wiedziała, ile z tego to prawda, a ile to wytwór jej wyobraźni.

To, że nie została poważnie ranna, trzeba było rozpatrywać w kategorii cudu. W ostatniej chwili stojący za nią Kacper Tuszyński popchnął ją do przodu i przyjął na siebie cios zaadresowany do niej. Oberwał w mięsień naramienny, który został przecięty w bocznym aktonie. Na szczęście napastnik już ledwo stał na nogach, więc jego atak okazał się groźny, ale nie śmiertelny. Po pierwszym szoku oboje się na niego rzucili i zdołali wytrącić mu z ręki kuchenny nóż, którym wymachiwał.

Minutę później leżał skuty i czekał na ekipę.

Niestety nikt z domowników nie przeżył starcia z oprawcą, wcześniej nazywanym mężem, ojcem. Ciało kobiety odkryli już kryminalni, którzy na sygnale przybyli na miejsce.

Mąż ją zgwałcił, po czym zabił. Jej ciało leżało w ich sypialni na podłodze, na boku, wyglądała trochę, jakby spała, ale gdy podeszli do niej, zobaczyli wylewające się z brzucha jelita.

Jak się później okazało, sprawca niewiele z tego pamiętał. W pracy kolega poczęstował go jakimiś magicznymi tabletkami, które po podkręceniu alkoholem wyzwoliły w nim potwora.

Jeszcze co nieco kojarzył z drogi powrotnej do domu, ponieważ mówił, że jakiś facet zajechał mu drogę. Chciał nawet wyjść i mu siłą wyjaśnić, jak się prawidłowo jeździ, ale się powstrzymał. Dumny opowiadał, jak dobrze się zachował, bo nie wdał się w bójkę. Tylko że gdy dotarł do wynajmowanego mieszkania, wszelkie hamulce zniknęły, a on okazał się najgorszym z najgorszych.

Z ustaleń śledczych wynikało, że najpierw zabił swoje dzieci. Matka musiała to widzieć i próbowała je obronić, bo na jej ciele znaleźli mnóstwo zadrapań, a ślady jej krwi zabezpieczono też obok ciała pociech.

Potem zaciągnął ją do sypialni, gdzie brutalnie zgwałcił. Prawdopodobnie krzyczała, bo wokół ust znaleziono odciski palców mężczyzny, siniaki. Po wszystkim, gdy jego chore żądze zostały zaspokojone, zabił ją nożem, a następnie zrzucił z ich małżeńskiego łóżka niczym niechcianą lalkę i poszedł coś zjeść. Potem jak gdyby nigdy nic ułożył się na drzemkę w sypialni, tuż obok ciała żony.

Widok tej domowej masakry wszedł pod powieki Domańskiej niczym drobinka piasku.

Cokolwiek by robiła, cały czas go czuła. Siedział w niej i wiercił dziurę.

Widok zabitych dzieci wracał do niej w nocy. Budziła się z krzykiem, złana potem.

Twarz oprawcy pojawiała się przed oczami, jak tylko na chwilę jej głowa nie skupiała się na właściwych rzeczach.

Po miesiącu powiedziała sobie dość. Oduściła realizację dziecięcego marzenia. Zupełnie nie przewidziała, że tak szybko zrezygnuje. Nie dotarła jeszcze do miejsca, do którego chciała, bo jej celem był wydział kryminalny.

Ojciec się cieszył, brat był w szoku.

Basia zawsze stanowiła dla niego wzór, chociaż rzadko to mówił na głos. Sam już wtedy chodził do szkoły policyjnej, czym zaskoczył wszystkich, łącznie ze swoją dziewczyną. Bliscy sądzili, że pójdzie na jakiś plastyczny kierunek, może architekturę, bo od zawsze szkicował budynki, ale na ostatniej prostej zmienił zdanie.

To on próbował jeszcze namówić siostrę do powrotu na służbę, nakłonić do zmiany zdania, chociaż wiedział, że upór to jej drugie imię.

– Jesteś najtwardszą osobą, jaką znam. Zawsze zachowujesz zimną krew. Nie rezygnuj z marzeń.

Ona jednak zupełnie nic sobie z tego nie robiła. Uparła się i nikt nie mógł wpłynąć na jej decyzję.

Kilka miesięcy zajęło jej szukanie nowego pomysłu na siebie. Przez jakiś czas pracowała w bibliotece ze swoją przyjaciółką od czasów dzieciństwa, która wiele lat temu, ku zaskoczeniu wszystkich, związała się z Bartkiem. Z jednej strony Basia się cieszyła, z drugiej wiedziała, że musi czasami ugryźć się w język, by czegoś nie chlapnąć. Parę razy zdarzyło się, że była bliska zdradzenia sekretów brata. Raz była to niespodzianka z okazji urodzin przyjaciółki, kiedy indziej plan rozwoju jego kariery, o którym wiedziała, że nie spodoba się bratowej.

W końcu Basia postanowiła zostać dziennikarką. Niektórzy śmiali się, że to trochę jak policjantka, ale bez broni czy uprawnień. Nadal grzebała w ludzkich historiach. Niektórzy twierdzili, że ma mniejszą moc sprawczą, ale ona po latach przekonała się, iż wcale tak nie jest. Pisała o sprawach, które dopiero po opisanii przez nią zostawały zauważane.

Teraz wyciągnęła skrzynkę ze skrytki i wyjęła zdjęcia. Wiedziała je wielokrotnie, ale liczyła, że w końcu jej mózg wznie się na wyżyny i dostrzeże coś, czego nikt inny nie zobaczył, łącznie z nią samą.

Rozdział 5

Obserwował ją z daleka. Szła powoli, wpatrzona w trzymany w dłoni smartfon. Drugą ręką asekurowała przewieszoną przez ramię torbę na siłownię, która co chwilę jej się przekręcała i ładowała z przodu. Zaaferowana tym, co wyświetlało się na ekranie, zupełnie nie wyłapywała, że ktoś podąża jej śladem. Zresztą wcale się nie dziwił.

Dookoła kręciło się mnóstwo ludzi. Każdy pochłonięty codziennością zwracał uwagę tylko na to, co działo się dwa metry przed nim, a później pojawiała się magiczna blokada. Czasami nawet coś dojrzał, ale jeśli wymagało to jakiejś akcji, zrobienia czegoś dla innych, odgradzająca go bańka uniemożliwiała podjęcie jakiegokolwiek działania.

Jemu było to bardzo na rękę. Nawet chwilę wcześniej widział, jak młoda kobieta, objuczona torbami, biegła za małym

chłopcem, który postanowił wyrwać się spod jej kontroli. Wszyscy stali niczym zamurovani i nikt nie pomógł. Każdy spoglądał ze współczuciem w oczach, ale mur wokół nie pozwalał zawołać czy zatrzymać małego uciekiniera, by ułatwić matce złapanie go. Ot, nie mój problem.

Uśmiechnął się i nieco przyspieszył kroku, aby nie stracić z pola widzenia swojej ofiary.

Wiedział już o niej całkiem sporo.

Mieszkała z koleżanką w jednym z bloków na warszawskim Ursynowie. Studiowała, pracowała, czasami umawiała się ze znajomymi, ale zawsze wracała wcześniej.

Z tego, co podsłuchiwał podczas jej rozmowy z mamą, na miejscu nie miała nikogo, kto zainteresowałby się jej nagłym zniknięciem, poza dziewczyną, z którą mieszkała. Ta jednak dość regularnie wyjeżdżała do rodziny. Sytuacja wręcz idealna.

Poza tym lubił jej poukładanie.

Podobała mu się najbardziej wśród hantli i sztang, gdzie zupełnie nie przejmowała się faktem, że jest jedną z nielicznych kobiet, które wyciskają spore ciężary. W słuchawkach na uszach, odseparowana od reszty ćwiczących, robiła przysiady ze sztangą, wykroki z kettlem nad głową, a na koniec pięciominutową sekwencję w desce.

Wiedział, że działa zgodnie z założonym planem, a nie jak niektórzy, niestety w większości przedstawicielki jej płci, co kręca się po siłowni, nie wiedząc, co ze sobą zrobić w kwestii ćwiczeń. Bo jeżeli chodzi o zdjęcia na media społecznościowe, każda z nich prezentowała niezliczoną ilość póz niczym modelka przed obiektywem aparatu.

Ona zachowywała się inaczej. Już po trzech dniach obserwacji wiedział, że jedną z jej dominujących cech jest ta, która dla niego stanowiła sens życia.

Planowanie.

Już jako małe dziecko, idąc do szkoły, ustalał wszystko z mamą. Musiał wiedzieć, jak długo będzie w szkole, dokąd później pójdą, czy na zakupy, czy do lekarza, czy może do domu. Musiał wiedzieć, co będzie jeść, w co ubierze się następnego dnia. Tylko wtedy czuł się nieskrępowany, inaczej niewidzialna lina zaciskała się wokół jego ciała, a gdy ilość informacji była szczątkowa, czuł, jakby klatka piersiowa nie mogła pracować prawidłowo. Mięśnie międzyżebrowe się nie kurczyły, by unosić żebra. Przepona się nie obniżała, a powietrze nie dostawało do płuc. Wdech stawał się niemożliwy.

Zaczynał się dusić.

Nienawidził tego stanu i unikał go jak ognia.

Po latach obserwacji siebie samego dobrze wiedział, co ma zrobić, aby się od tego uwolnić. Od jakiegoś czasu znowu czuł ten ucisk i musiał go jak najszybciej zniwelować.

W ciągu trzydziestu lat swojego życia przetestował różne metody. Niestety wszystkie rozwiązania działały, ale tylko przez chwilę. Za każdym razem, gdy nie czuł ulgi, zwiększał bodziec, aż doszedł do kresu możliwości.

Wszystko dobrze zorganizował i znał każdy szczegół swojego planu, który zmierzał do jednego. Tym razem chciał odebrać życie idącej przed nim kobiecie.

Tylko w tym widział szansę na uwolnienie się z ograniczających go więzów.

Oczami wyobraźni widział, jak ostra linka przecina krtań.

Krew krążąca dotychczas po ciele zaczyna się wylewać.

Momentalnie poczuł, jak jego ciało staje się lżejsze, a pęta przestają cisnąć. Liczył jednak, że gdy zobaczy tę prawdziwą krew, uda mu się zerwać je na dłużej.

Rozdział 6

Basia zamieszała skwierczące już na patelni warzywa. Jak zwykle za bardzo wciągnęła się w pisany materiał i przegapiła moment, gdy wypuszczone przez nie soki wyparowały i papryka, cukinia i por zaczęły się niebezpiecznie przypalać. Sapnęła przeciągle, pokręciła głową z rezygnacją, dołała wody z czajnika i zmniejszyła ogień. Włączyła jeszcze wiatrak, którego używała sporadycznie, głównie gdy pomieszczenie wypełniał dym w ilości zdecydowanie za dużej – jak teraz.

Uchyliła jeszcze okno i wróciła do stołu, na którym rozstawiła swoje mobilne biuro. Dziewczyny zapowiedziały się na dziewiętnastą, czyli za dwadzieścia minut. To znaczy Malwina, która zazwyczaj stawiała się punktualnie, a czasami i przed godziną umówionego spotkania. Ewelina zawsze stanowiła zagadkę – nawet dla samej siebie. Już nie raz, nie dwa udowodniła, że gdy

gdzieś wychodzi, niewielka rzecz może odciągnąć ją od tego, co zaplanowała. A to kwiatek stał krzywo i choć szła już po kurtkę, wracała się, poprawiała go, po czym zaczynała podlewać wszystkie roślinki. Następnie odpalała telefon w poszukiwaniu jakiegoś specyfiku odżywczego dla swoich storczyków, a na sam koniec jeszcze przeglądała doniczki. To powodowało, że zamiast wyjść we właściwym momencie, często się spóźniała, nawet gdy przysięgała, że zrobi wszystko, aby być na czas.

Do skończenia artykułu brakowało jej jeszcze co najmniej dwóch godzin pracy, więc nie miała na to nawet cienia szans, ale chciała popchnąć prace jak najbardziej. Ostatnio ciągnęła zbyt wiele srok za ogon i czuła, że nie wyrabia na zakrętach. W redakcji Radia Bogoria nie zlecano jej zbyt wiele, ale jednak. Czasami relacjonowała jakieś wydarzenia sportowe, zawody na basenie lub mecze siatkarskie, dlatego wymyślała pomysły na materiały, jak ten z analizą lokalnych inwestycji. Do lokalnej gazety też pisała regularnie. Kończyła właśnie artykuł o projektach w ramach inicjatyw obywatelskich. Przygotowała opisy podejmowanych w ostatnich latach projektów i jeden tekst bardziej ogólny o tym, jakie zaszły zmiany w ramach finansowanych przez budżet terytorialny, na który realny wpływ mieli mieszkańcy. Nie dość, że sami mogli inicjować projekty, to jeszcze wybierali, które mają dostać dofinansowanie.

Ale to praca dla stołecznej gazety dawała jej największy zastrzyk emocji, czasami wręcz adrenaliny. Aktualnie pisała o kurierze, którego rzekomo okradziono. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Chłopak został pobity, a pieniądze, które nosił w saszetce, zostały zabrane. Zgłosił się na policję i opisał sprawców: dwóch młodych ludzi, którzy go pobili, gdy zatrzymał się na siku w pobliskim lasku.